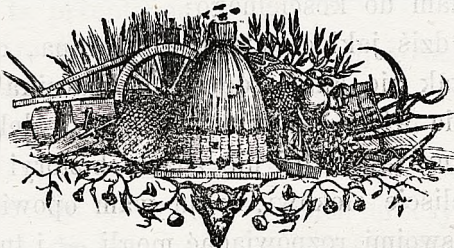




Wychodzi we Lwowie
co 10 dni, to jest
1. 11. i 21. każdego
miesiąca.



Kosztuje rocznie
z przesyłką pocztową
2 złr. w. a., półrocz-
nie 1 złr. w. a.

D Z W O N E K

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Ofiarnik pustelnika.

(Legenda.)

Jakoś jeszcze w jesieni łońskiego roku przejeżdżałem ci przez wieś Bruchnal, co to leży w przemyskim obwodzie, a dobrą milę za Jaworowem. A musicie wiedzieć, że to sobie wieś nie lada jaka, i raczej do małego miasteczka podobna, bo jest tam i rynek schludny, i austerya porządna we środku, i kościół murowany jak się patrzy, a chaty i zabudowania to takie czyste i białe niby w jakiej kolonii niemieckiej. Kiedy się tak przechadzam i rozpatruję po rynku, usłyszałem naraz głos sygnaturki, i udałem się prosto do kościoła. Wyszedł xiądz ze mszą świętą, a choć to był dzień powszedni, to ludu w kościele jak nabił, a zaś przy pobocznym ołtarzu, w którym był Pan Jezus ukrzyżowany, była ciżba większa niż gdzie indziej. Wspinał ci ja się na palcach i zazieram drugim po nad głowy, i widzę prosty drewniany ofiarnik, na którym ludziska ofiarki palą i bardzo ciekawie w płomień się wpatrują. Co czynią drudzy, trzeba i mnie tak samo, — pomyślałem

sobie, kupiłem parę ofiarek, i zapaliwszy przylepiłem je na ofiarniku, a kiedy się msza święta skończyła i ofiarki już dogorywały, zagadam do kościelnego:

— Czy to dziś jakiego świętego patrona, czy co, że po-bożni ludziska tak się garną do tego ofiarnika i ofiarki palą.

— No toście widzę nie tutejszy mój człeku — odpowie mi na to kościelny — kiedy nie znacie historyi tego dziwnego ofiarnika, a jeżeliście ciekawi, to ją wam opowiem, abyście to potem i między swoimi rozpowiadać mogli — i tu kościelny pogasił świece, zamknął kościół, i zaprowadził mnie do swego mieszkania, gdzie mi posłał do austeryi po mały traktament, a on mnie tak zaczął prawić.

Dawnemi już bardzo laty żył tu w naszej wsi jeden nadleśniczy, człek bardzo grzeszny i niehumaniczny; nie uszanował ci on ani święta ani niedzieli, a kiedy na wiosnę na przednowku przydybał kogo w lesie na hubach lub poziomkach, to i najbiedniejszej wyrobniczce zdjął ostatnią płachtę lub malowanąkę, i potem w karczmie przepijał. Kiedy się już dobrze podstarzał, zaczęło mu sumienie coraz bardziej dokuczać, i on nadleśny umyślił czynić pokutę, i zostać na starość pustelnikiem. Niebawem też wystawił sobie w lesie małą budę z gałęzi i ziemi, zawiesił drewniany krzyż na ścianie, naznosił w kąt mchu na posłanie, i zaraz się w to nowe sprowadził mieszkanie, i tak rzecze do siebie:

— Kupa ja na grzeszyłem w mojem życiu, a radbym teraz szczerze to złe naprawić i pokutować, a chcąc się przekonać, kiedy też wszystkie winy odpokutuję, to po każdej pokucie będę palił ofiarki, i to będzie znakiem, że mi Pan Bóg wszystkie winy odpuścił, jeżeli ofiarka w jednej chwili cała zgoreje.

Tu się pustelnik szczerze pomodlił, i zaczął dawne swe grzechy rozmyślać.

— Hej, hej, ile to razy człowiek zabywszy myśliwskie prawa sięgnął po cudzą własność, i w cudzym lesie ubił zwierzyne a ile razy niewinną przestraszył dziewczynę, albo gdy m po polu się błąkał, tom nieraz z próżnej chętki morderstwa zastrzelił w lecie skowronka, kiedy ten Panu śpiewał pacierze...

I za pokutę postanowił pustelnik odprawić pielgrzymkę do różnych miejsc cudownych, i tam spowiadać się, ażeby Pana Boga za to przebłagać.

Kiedy już to wykonał co postanowił, wrócił do swojej pieczary, wykrzesał ognia, i zapalił ofiarę — ale ofiarka paliła się ciemno i powoli.

Skruszony grzesznik rozmyśla dalej swe grzechy, i wspominał sobie, ile on to razy w dzień uroczysty lub w dzień niedzielny ruszał do lasu na polowanie, i odgłosem trąby myśliwskiej lub skowyczeniem psów przerywał modły pobożnych chrześcian w kościele.

A więc dla wybawienia duszy z mąk czyscowych, poczynił pustelnik znowu wiele ślubów, a to: przez dłuższy czas o chlebie i wodzie suszyć co soboty i leżeć krzyżem każdej niedzieli, aby tak Pana Boga przeprosić.

Zaś kiedy już ślub odprawił i znowu ofiarę na ofiarniku przed krzyżem zapalił, to ofiarka paliła się już teraz jaśniej i prędzej, ale jeszcze od razu nie zgorzała.

— Widać, że moja pokuta jeszcze niedostateczna — pomyślał sobie pustelnik, i znowu przypomniał sobie, jak to on goniąc za zwierzyną tratował biednych rolników zboże, deptał lny i konopie, które sobie wieśniak posiał na przyodziewek, a biednym wdowom i sierotom grabił ostatnią koszulę lub dymkę i potem przepił.

— Grzechy to wielkie — przemówił do niego jakiś głos wewnętrzny, i nie można je inaczej odpokutować, chyba tym sposobem, jeżeli się wyrządzone krzywdy wynagrodzi.

Wziął więc pustelnik kostur do ręki, i chodził z wioski do wioski, z młyna do młyna, i żebrał wszędzie po garstce ziarna lub mąki, a co uzbierał, to zanosił biednym rodzinom które pokrzywdził, a jeżeli te już nie żyły, to z wyżebranego chleba i grosza wspierał inne biedne kaleki, sieroty i wdowy.

Potem zaś chodził od chaty do chaty, kędy dziewczęta kądziel przedły, i wszędzie wyżebrał trochę przedziwa lub szmat, płótna, i tem przyodziewał obdarte sieroce dzieci. A kiedy mu już sumienie powiedziało, że dostatecznie dawne krzywdy wynagrodził, a sam już opadł na siłach, i broda mu

siwa po pas urosła, zawłókł się do swojej pieczary, i znowu zapalił przed krzyżem ofiarę — i patrzcie o dziwo, ofiarka spłonęła od razu jasnym ogniem jak siarka.

Wtedy to dopiero pomiarkował pustelnik, że chcąc Pana Boga należycie przebłagać, to nie wystarczą same jeno modły i posty, ale trzeba także i poczynione krzywdy wynagrodzić.

Od tego czasu zaniemógł staruszek, ludziska, jak mogli, tak go dozierali w chorobie, a on dawał rozmaite nauki iestrogi, i jednego dnia usnął snem sprawiedliwego.

Pochowano go na wiejskim cmentarzu i zatknięto na jego grobie ten krzyż, który sobie sam uciosał, a zaś ofiarnik, na którym palił swoje ofiarki, obrócono na użytek kościoła. I od tego czasu ludziska palą na nim swoje ofiarki z wielką wiarą, i uważają pilnie, jeżeli czyja ofiarka po spowiedzi i komunii św. spali się prędzej i jaśniejszym płomieniem niż inne, to wierzą mocno, że modlitwa i pokuta tego człowieka została u Boga mile przyjęta.

Tu skończył kościelny, a ja podziękowawszy mu za jego opowiadanie, opisałem wam to wszystko, abyście się tym ofiarnikiem tak zbudowali, jak się nim budują ludzie w Bruchnału, i jak ja się nim zbudował

Jacenty z Magierowa.

T A Ń C E,

Zdarzenie z roku 1831.

I.

Przed gospodą wielka wrzawa,
Gędbę sprawia młodzież żwawa;
W parze chłopak i dziewczka!
Rażno brzęczy podkóweczka.

I krakowska nóta w koło
Brzmi ochoczo i wesoło,
A młódź w piasach chwacko idzie —
„Prędzej” — woła — „graj nam żydzie!”

Toć żyd smykiem jak się zwinie
I zakoci pół kaftana;
Młódź w odpowiedź żydowinie
Rznie w podkówki, danaż! dana!

Starzy w koło stół obsiedli
I gawędę sobie wiedli —
Każdy radzi po swojemu,
Jakby to zaradzić złemu.

„Źle się dzieje mocny Boże!“
Rzekł kmo tr stary — „źle sąsiedzi!“
Sąsiad mówić nic nie może,
Jeno łzę ma w odpowiedzi.

Teraz Zbroja zabrał słowo —
Starzec z ośrebrzałą głową
I na ręce wsparł się obie
A o przeszłej gwarzy dobie:

„Toć pamiętam szyki nasze
Kosynierów — nie w pałasze
I nie w strzelby były zbrojue —
My z kosami szli na wojnę!

„Dawniej bracie lepiej było,
Kiedy się Moskali biło —
Kiedy Kościuszko dowodził
I sam naprzód w boje wodził!“

Zbroja różne rzeczy baję
O Dubieńce, Racławicach —
Wspomniał i o Maćjowicach,
Lecz łąza kończyć mu nie daje.

I tak długo rozmawiali
Gospodarze siwi z siola —
Młódź w podkówki rażno wali,
Proch się kłębi dookoła.

Chłopak przed dziewoją staje
I spogląda oko w oko —
Westchnął czegoś on głęboko,
Coś mu w sercu nie dostaje

I sam nie wie czem się dzieje
Że mu serce tak boleje;
Dziewczę oczki w ziemię zwróci,
On koło niej tak zanóci:

„Nie długo ja dziewczę moje
Razem z tobą będę —
Bo gdy zawrzą krwawe boje
Kosy mej dobędę.

„I polecę het z wiatrami,
Kędy białe ptasze,
Gdzie się mierzą z Moskalami
Dzielne chłopcy nasze!

„Nie zapomnij o mnie przecie
Gdy już będę w dali —
Ty mi piękne przyslij kwiecie
W czystej Wisły fali.“

I nie skończył pieśni całej,
Jeno smutno na nią spojrzął —
A w jej oczach łzy błyszczały,
Lecz on przez łzę łez nie dojrzał.

A na dworze rznie muzyka
I młódź chwacko się pomyka
I ochoczo w płasach idzie
„Prędzej,“ — woła — „graj nam żydzie!“

A żyd smykiem się zawinie —
I zakoci pół kaftana
Młódź w odpowiedź żydowinie
Rznie w podkówki, danaż! dana!

II.

Już wieczorne zorze błysły
Kiedy stanął przed gospodą
Pielgrzym obcy z ponad Wisły
Siwy starzec z srebrną brodą,

I gdy ujrzał gędbę ową
Potrząsł smutno starą głową

I wykrzyknął: „Tutaj tany
A tam tyle krwi przelanej!“

Wszystkich przeszło jakby mrowie
Tak ofuknął starzec biały —
Smyczek wypadł z rąk żydowi
A dziewczęta posmutniały.

Nawet z karczmy wyszli starzy
„My nie wiemy“ — zawołali
„Rzeczcie, co się w świecie darzy.“
„Nasi biją już Moskali!“

„Czy żart starcze?!“ Każdy woła
I czym prędzej mknie do siola
I dobywa z strzechy kosę!
Naszą kosę! Polską kosę!

I stanęli razem chwaty
I do góry podskoczyli:
„Weźmiesz jucho ciężkie baty,
Kiej Mazury się ruszyli.“

Błogosławi ojciec syna —
Wyprawia go matka z łzami,
A dziewczyna, a jedyna
Jeno oczy trze palcami.

I złorzeczy w wielkim żalu:
„Bogdaj kosa cię przeszyla,
Bogdaj ranka, ty Moskalu,
Śmiertelną ci każda była!“

I pognali het z wiatrami,
A nad nimi białe ptasze —
Ale jeszcze nie wrócili
Jurne zuchy chłopcy nasze!

Grzela z Waszkowiec.

Czyżyk i Krogulec.

Gadka o dwóch rodzinach sąsiednich.

Dobrym wszędzie, dobrze będzie.

Złego człeka, kara czeka.

We wsi Piórowicach mieszkało dwóch gospodarzy obok siebie przez miedzę. Jeden z tych Józef Czyżyk był pracowitym, rzetelnym, łagodnym, przyjacielskim, pobożnym i trzeźwym. Był to zacny człowiek jak się patrzy. Miał uczciwą, rządną i gospodarną żonę; dwoje ładnych, skromnych i potulnych dzieci: Jasia i Jadwisię. Posiadał kilkanaście mórg dobrej, urodzajnej roli i w dobrym stanie gospodarskie budynki.

Drugi gospodarz nazywał się Szymon Krogulec. Był to człowiek przewrotny, zazdrośny, obłudny, chytry, łakomy, zawzięty, mściwy a przy tem wszystkiem skryty, słodkiego, życzliwego i przyjacielskiego udający. Słowem, był to żarłoczny, drapieżny wilk w skórze łagodnego baranka. Żona wierna połowica Szymona, nie lepsza była od męża. Z takiego małżeństwa nie mogło się nic dobrego urodzić; boć to zdanie potwierdza nasze polskie na doświadczeniu oparte przysłowie:

Jakie szczepko, takie jabłko.

Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn.

Jaka marchew, taka nać; taka córka, jaka mać.

Owóż dzieci Krogulca były nieodrodnem potomstwem niedobrych rodziców: zuchwałe, rozpustne, krnąbrne, szkodniki i psotniki niesłychane. Żona Krogulca pochodziła z rodziny Czyżyka; otóż Czyżyk i Krogulec byli sobie szwagrami.

Takie dwie, dziwnie różne rodziny mieszkały obok siebie. Z tego położenia wypływa to, że cała familia niedobrego Szymona Krogulca niemiłosiernie krzywdziła uczciwego Czyżyka. Starzy i młodzi w polu i około domu, wydzierali, wyrzynali zboże na roli, trawę na łące, jarzyny w ogrodzie; obrywali owoce z sadowiny, słowem mówiąc: nic się nie ostało przed tymi drapieżnikami. Z przyczyny tych szkód często powstawały sprzeczki i kłótnie, ale Krogulec umiał się zawsze z czynionych mu zarzutów zręcznie wywinąć i uniewinnić.

Nakoniec muszę jeszcze o jednym zwyczaju Szymona Krogulca powiedzieć; miał on swoją piosnkę, którą gdy był wesół, gdy sobie podchmielił wyspiewywał:

Hop! hop! hop! ja se chłop!

Hu! ha! huh! ja se zuch!

Mój syn drugi, to nas dwóch!

Józef Czyżyk był słabowitego zdrowia. Cierpiał słabość piersiową. Niebawem zachorował śmiertelnie. Krogulcowie odwiedzali go w słabości bardzo często, z wielkiem podchlebstwem usługiwali mu, okazując ubolewanie nad jego słabością. Tym chytrym postępkim zjednali sobie przychylność u Józefa.

Józef Czyżyk opatrzony świętymi Sakramentami przysposobił się na śmierć. Nie chcąc zostawić żonę i dzieci bez opieki, przywołał swego sąsiada Krogulca i w te słowa przemawia do niego: „Szanowny Szymonie a kochany Szwagrze! Prawda różnie bywało między nami, ale ja to zapominam i przebaczam, proszę cię, i ty mi daruj, jeżeli ci w czem uchybił. Czuję się bardzo słabym; dychawica mię coraz więcej trapi, a ludzie mówią: Kto się krztusi, umrzeć musi. Wkrótce powoła mię Pan Bóg do siebie, proszę cię mój kochany szwagrze i kumeczku! bądź po mojej śmierci opiekunem, obrońcą i ojcem mojej żony, moich dzieci i całego majątku. Twojej piece to wszystko przy tych tu świadkach i sąsiadach oddaję. Mój szwagrze! jesteś moim najbliższym sąsiadem, bez trudności możesz ten przyjacielski obowiązek przyjąć i wypełnić.“

Krogulec, ten chytry i szczywany lis, udając żal i smutek odpowiada: „Kochany szwagierku! luby kumeczku! nie przepraszaj mię, Bóg świadkiem, jam się nigdy na ciebie nie gniewał, boś mię nigdy nie obraził! Ale ja ciebie błagam: daruj! daruj! przebacz! nie pamiętaj! ja się biję w piersi i przyznaję, że ci często dokuczył! Mój szwagierku! jeszcze nie jesteś tak słabym, żebyś miał umrzeć. Dobry Pan Bóg może cię przywrócić do pierwszego zdrowia! a jeżeliby Jego święta wola była, powołać cię do siebie, to bądź spokojnym! przy tych tu świadkach zaręczam i przyrzekam, że ten obowiązek opiekuństwa, który na mnie wkładasz, wiernie i sumiennie wykonam. W każdym razie i wypadku dam twojej żonie i dzieciom radę

pomoc i obronę.“ Krogulec zapłakał się niby i dodaje: „Wszakżeśmy to sąsiedzi, kumowie, szwagrowie! jeden drugiemu powinien usłużyć! pomódz! a że nie mogę ci innym sposobem być dogodnym, przyjmuję tę, choć dla mnie bardzo smutną usługę, dla twojej rodziny, którą zamýślasz opuścić.

Czyżyk Józef umarł.

Krogulec kontent ze śmierci Czyżyka, zanócił swoją ukochaną piosnkę:

Hop! hop! hop! ja se chłop!

Hu! ha! huh! ja se zuch!

Mój syn drugi to nas dwóch!

Po pogrzebie Czyżyka wybucha Szymon Krogulec z tem, czem był podszyty. Z szatańską zaciekłością występuje przeciw wdowie po Czyżyku; krzywdzi i okrada ją, gdzie tylko może; trapi, prześladuje, nęka i uciska w każdym względzie. Jeżeli się biedna wdowa chce przeciw niemu bronić, to Krogulec grożąc jej, wrzeszczy na całe gardło: „Ja opiekun! wara! cicho! bo cię kijem opiekę.“

Zmartwienie i zgryzota, to straszna trucizna, która życie skróca; to też wdowa Czyżykowa opuszczona, prześladowana, trapiąca od Krogólca, zachorowała i umarła.

Krogulec zadowolony, że wszystko po jego myśli idzie, zaśpiewał sobie swoim zwyczajem; Hop! hop! hop! Jako opiekun zagarnia cały ruchomy majątek i sprowadza dzieci sieroty tj. Jasia i Jadwisię po Czyżyku, do swego domu.

Jednego wieczora usiedli oboje Krogulcowie w kąciку, i długo ze sobą na szepty rozmawiali, układając plan, jakby cały grunt i budynki po Czyżyku posiąść. Krogulcowa poglądając na wesołego męża, uśmiechała się śmiechem szatańskim i szeptała mu coś do ucha. Wnet rzuciła się z gniewem i oburzeniem jak jędza piekielna, a bijąc pięść o pięść głośno krzyknęła: Głupiś! mazgaju głupiś! głupiś! Znowu się do męża przymila i szczebioce. Mąż kiwnął głową na znak, że przystaje. Co uradzili to wykonali.

Najpierw potrzeba było pozbyć się sierot z domu; to też Krogulec znalazł kulkę, że te oboje sieroty Jasia i Jadwisię niemiłosiernie ochłostał. Te ćwiczenia kijem powtarzały się często. Krogulcowa jeść im nie dawała a szturkańcami do cięz-

kiej roboty pędziła. Nawet Krogulczęta dziubały, prześladowały i biły te biedne nieszczęśliwe sieroty. Tak więc niepodobną rzeczą było, aby Jaś i Jadwisia w domu opiekuna wytrzymać, wyżyć mogły. One też uciekły. Dokąd? tego nikt w całej wsi nie wiedział.

Krogulcowie tego sobie życzyli, aby się sierót, ostatniej przeszkody do swego zamysłu, z domu pozbyć.

Krogulec z wielką radością tupając nogą, zaśpiewał: Hop! hop! hop! Wyszukuje dwóch świadków, którzy byli przy śmierci Czyżyka, tych upaja i przekupuje. Idzie z nimi do pokątnego pisarza, tam fałszuje testament Józefa Czyżyka. Na fundamencie tego okropnego fałszu, na fundamencie że żona Krogulca była siostrą Józefa Czyżyka, przychodzi Krogulec Szymon w posiadłość gruntu i budynków po śp. Czyżyku. Ruchomy majątek już dawniej zagrabił.

Teraz Krogulec pełnem gardłem zaśpiewał: Hop, hop, hop! Oburzył wprawdzie ten haniebnny czyn, ta podstępna grabież, ten rabunek sierocińskiego majątku całą wieś; jednakowoż nikt nie wystąpił w obronie pokrzywdzonych sierót, nikt nie odkrył tego fałszu, tego podstępu Krogulca w sądzie.

Wszyscy sąsiedzi ze zgrozą szemrali, wygadywali, a nawet w oczy Krogulcowi wyrzucali to haniebne bezprawie. Ale Krogulec człowiek przebiegły, nie tracił miny, wiedział czego komu trzeba; jednych sąsiadów ujął to grzeczną przysługą, to słodkiem podchlebstwem; innych pozyskał sobie gościnnymi traktamentami, których w domu nie szczędził; innym zalał gardło wódką w karczmie. Urzędnikom gromadzkim ostro i surowo pogroził od nosa, a ci poczuwając się do czegoś potajemnego złego, milczeli. Szeptali niektórzy, bo szeptali! drudzy pomrukiwali coś tam do siebie, ale każdy ruszył ramionami, kiwnął ręką i na tem się skończyło! ucichli wszyscy!

Krogulec przez swoją przebiegłość był górą. Wyorawszy miedzę połączył wydarty sierociński grunt z własnym, gospodarował dosyć pomyślnie, powodziło się mu nie źle.

Do czasu dzbanek wodę nosi. I Krogulec Szymon ustał wojować. Sumienie da się niekiedy na krótki czas przytłumić, zagłuszyć, ale gdy się obudzi, z tem większą surowością i

ostrością prześladowuje, martwi i gryzie za popełnione występki i zbrodnie, mszcząc się za znieważenie swego napominającego głosu. Tego doświadczył Szymon Krogulec i żona jego. Pierwsze zdarzenie, które z gruntu wstrząsło umysł i serce Krogulca, była nagła śmierć obydwóch przez niego przekupionych świadków. Jeden z tych, Jan Pięta, powracając z jarmarku wieczorem, pobłądził, przeziął i na polu umarł; dopiero trzeciego dnia znaleziono jego ciało, którego twarz wrony i kruki podziubały. Na drugi tydzień po śmierci Jana Pięty, pojechał drugi świadek Filip Gołda do lasu; tam go drzewo na śmierć zabiło.

W tych dwóch wypadkach poznał Krogulec wyraźną karę Boga. Nagle traci swoją wesołość. Ustał śpiewać swoją piosnkę: Hop, hop, hop! odtąd unikał towarzystwa. Chodził zadumany z zwieszoną głową. Sam do siebie nieustannie coś mruzczał. Zachorował i dostał obłąkania. Ponieważ go wszyscy we wsi nienawidzili i w sercu potępiali, nikt go w słabości nie odwiedził. Domownicy i służący opowiadali sąsiadom, że gospodarz miewa jakieś widzenia; lęka się strachów; zrywa się, chce uciekać. Wciąż gada, plecie, majaczy o testamencie; o dzieciach sierotach; o świadkach: Pięcie i Gołdzie; o gruncie i budynkach Czyżyka.

O xiędzu, o spowiedzi nie dał sobie w słabości wspomnieć. Ale bo on i za zdrowia nie uczęszczał do kościoła. Posłano wprawdzie po xiędza, gdy już widocznie śmierć groziła; ale nim xiądz zdążył, Krogulec umarł.

Żona i syn Jakób Krogulec prosili o wspaniały pogrzeb. Ponieważ Szymon Krogulec bez świętych sakramentów umarł, xiądz na pogrzeb paradny nie zezwolił, a za wielkiem uproszeniem, ledwie ciało święconą wodą pokropił i raz zadzwonić kazał.

Żona Krogulca Szymona, współnica grabieży sierocińskiego majątku patrzyła na okropny koniec życia męża. To zrobiło na niej straszne wrażenie. Poznała w tem surową karę sprawiedliwego Boga. Sumienie przypomniało jej, że ona bardzo wiele przyczyniła się do krzywdy biednych sierót, że na niej cięży, jeżeli nie równa, to większa jak i na zmarłym mężu, zbrodnia wiadomej grabieży. Ta myśl, to przekonanie za-

częło ją prześladować, nękać, gryźć. Teraz ona ani jeść, ani spać nie mogła; zaczęła płakać, lamentować, narzekać, przeklinać. Nakoniec wpada w obłąkanie i podobnie, jak jej mąż, kończy życie.

Jakób Krogulec, syn, objął całe gospodarstwo po rodzicach. Był to chłop dumny i cięty, ale haniebna śmierć rodziców upokorzyła jego pychę i zarozumiałość; spuścił on ze swej zuchwałości, lecz za to nabrał więcej złośliwości i opryskliwości. Dla domowych i sąsiadów stał się nieznośnym. Wiedział on bardzo dobrze, jakim nieludzkim sposobem nabyli rodzice jego cały majątek po śp. Czyżyku. Sąsiedzi radzili mu po przyjacielsku, aby sieroty wyścigane odszukał, grunt, budynki i ruchomości zwrócił i tę do nieba o zemstę wołającą krzywdę, którą rodzice jego popełnili, naprawił i zmazał. To chrześcijańskie napomnienie oburzyło go do największej złości. Wręcz każdemu z gniewem odpowiadał: „Ojciec skradł, zrabował, nie ja, ojciec za to niech odpowiada.“

Kto niesprawiedliwość zasiewa i mnoży, zbiera nieszczęścia.

Owóż naszemu Jakóbowi Krogulcowi zaczęło się rwać, psuć i niedarzyć. Jednego roku chociaż okolica miała dosyć dobre zbiory, jemu chybiły. Później wybił mu grad całe zasiewy. Na nowe zasiewy jesienne i wiosniane, na wyżywienie domu zaciągnął dług. Dla braku paszy dostatecznej wyginęło mu bydło. Na zakupienie nowego bydła zaciągnął dług. W parę lat zgorzała mu stodoła ze zbożem i stajnia z bydłem. Został mu tylko dom mieszkalny. Teraz już cała bieda przygniotła Jakóba Krogulca; ani on co jeść, ani czem orać; ani co siał, ani co u kogo pożyczyć, bo dla licznych długów, które dawniej zaciągnął a nie oddał, stracił kredyt. Jakób z wielkiego zmartwienia i zgryzoty wpada w słabość i umiera.

Kredytorowie wystawili przez proces sądowy budynki i grunt Jakóba na licytację i sprzedali dla odebrania długu z procentami.

Wdowa po Jakóbie Krogulcu zepędzona z gruntu i z domu poszła z kilkorga dziećmi na żebrę, bo pieniądze na licytacji

zebrane ledwie dług pokryły. Cała rodzina niegodziwych Krogulców poszła w poniewierkę i przepadła z Piórowic.

Tym wypadkiem potwierdza się prawda naszego polskiego przysłowia:

Niesłusznie nabyte mienie,

Nie przejdzie na pokolenie. —

Taki był koniec Krogulców, ale na tem jeszcze nie koniec całej historyi, bo Pan Bóg nie tylko ukarał grzech, lecz także ukrzywdzonym sierotom wynagrodził cierpienie i nie dał im marnie zginąć. Owóż w przyszłym numerku napiszę wam znowu o tych sierotach po Czyżyku, co się z niemi stało i jakie Pan Bóg nad biednymi okazał zmiłowanie.

Jak mieszkania urządzać trzeba, dobry przyjaciel rady daje.

W numerku trzecim mieliście mili bracia naukę o tem, jak urządzać dobrze mieszkania. O tej sprawie napisał teraz xiądz jeden, więc wam to drukuję, abyście się dokumentnie przekonali, że dobre urządzenie pomieszkania jest bardzo ważną rzeczą, a już najbardziej dla zdrowia ludzkiego.

Kiedym chodził po kołędzie — pisze ów xiądz — widziałem jako mało jeszcze dbają ludzie o mieszkania i o zdrowe powietrze w izbie. Chaty niskie, zadymione, często pary i wilgoci różnej co nie miara. Na środku izby stoi grapa ze zarzewiem a powietrze tak duszne, że ledwo wytrzymać.

Ja mówię: ludzie kochani, cóż robicie! miejcie litość nad samymi sobą, przecie nie podobna, abyście mogli być zdrowymi w takim powietrzu.

A Maciej Trąba, gospodarz nizko się pokłoni, ale się niby trochę z boku uśmiecha i powie: Dobrodzieju, dyć to już tak u nas było, jak jeno zapamiętam. Drzewo drogie, w chacie zimno, toć aby przy tem zarzewiu się trochę gromada dziateczek ugrzeje.

Ja znowu mówię: ale przecie i wam to niezdrowe i te wasze dziateczki wnet wam muszą pochorować! wnet was pocznie głowa boleć, na krosty pochorujecie i Pan Bóg miły wie, jakie się tam z tego choróbska wywiążą.

A Trąba znówu nizko się kłania i mówi: My już tak się przyzwyczaili do tego, dobrodzieju, to nam pewnie nic nie będzie.

Ja znówu mówię: Aleć to trucizna zawsze szkodzi zdrowiu, patrzcie jak blade te wasze dziateczki.

A Maciej się niby trochę zafrasował, ale wnet odpowie: Ej, dobrodzieju, toć to u nas tak wszędzie a przecie nie wszyscy chorzy.

Aż mię serce okrutnie zabolalo, ale cóż tu począć, kiedy na upartego nie ma lekarstwa. Pożegnałem mądrego Trąbę i myślę, przecie się rzecz z kim innym lepiej uda. A tu jakby się wszyscy zmówili; ja im tak a oni inak i pewnie tam nikt nie usłuchał dobrego upomnienia mego. Myślę sobie, co tu począć, bo mię zawsze serce boli, gdy na to patrzę i uważylem sobie aby w pisaniu tę rzecz wyłożyć, by każdy to sobie wszystko dobrze rozważył a przestróg przyjaciela usłuchał.

Kiedy w kościele wielki natłok, to tak czasem duszno, że aż ciężko oddychać. Gdyby ci kto całkiem gębę zatkał, tobyś się wnet udusił. Ja tę rzecz do tego stosuję: Jako jest pokarm i napój ku pożywieniu, tak też i powietrze ku naszemu pożywieniu. Jako wierutne głupstwo gada, kto mówi, by i najgorsze pokarmy miały być zdrowe, tak wierutne głupstwo jest, by każde powietrze było zdrowe. Zgniłe i nieczyste powietrze jest jakby mięso z chorego zwierzęcia, co się zakopuje w ziemię, by niem się kto nie otruł. Byś miał oczywisty przykład, idź do karczmyska po jakiej muzyce i spróbuj, jak ci tam będzie przyjemne te zepsute powietrze gorzałczyskiem poprawione. Wnet się ztamtąd wyniesiesz, jeśliś już docna nie popsuł nosa na zgniłem powietrzu. A ja ci tak mówię: choćbym się rad u ciebie zabawił, gdy cię szczerze kocham, wnet z izbiska twego pocznę umykać, jeśli w niem powietrze nieczyste, bo mi też chodzi o życie a u ciebie truciznę w siebie ciągnę. Wnet cię będę musiał opuścić, gdy gospodyni nieporządna, rzadko śmiecie wymiata, kiedy czasem statki myje, wodę porozlewa, kiedy bydłu co ugotowanego w izbie przyrządza, a tu pełno pary, że jeden drugiego ledwo zobaczy. Wnet cię będę musiał pożegnać, choćś przyjaciel miły, kiedy przy kominie suszy się bielizna, izba nigdy nie przewietrzna, kiedy kapusta z beczką w niej stoi; kiedy wiele w niej ziela pachną-

cego, kiedy w niej ptactwo i króliki, bo to wszystko zanieczyszcza powietrze i różne choroby sprowadza. A kiedy się tam dymić na dobre pocznie, to ty sam już z izby uciekasz, tak duszno. A kiedy tam w małej izdebce wielu śpi, to i jakie tam powietrze! To wszystko pożywienie bardzo niezdrowe i wielu chorób przyczyna. Aleć najgorsze te grapy nieszczesne z węglami na izbie, ten płomyczek niebieskawym, to największa trucizna, co wielu ludzi na miejscu zabija a więcej jeszcze powoli tłucze i do grobu wpędza.

Nawet i to, co koło chaty twej nieczyste, w izbie ci powietrze zanieczyszcza. Gdy w podwórzu nieporządek, gnojówka ściany domu płucze, jeśli opodał domu len zamoczysz, wszystko do chaty ci niezdrowe wprowadzi powietrze a choróbska różnego nabawi.

Kiedy by ci przyszło dom z podwórkiem budować, takiebym ci dał rady. Wybierz sobie wzgórek, zdala od bagien i wód stojących, blisko wody zdrowej, ale nie nisko, by nie podmakalo. Fundament załóż dobry a gdy u nas drzewo do budowli drogie, może cię stanie na cegłę dobrze wypaloną a ostatecznie użyj i surówki ale niech jeno dobrze wyschnie. Wszystką też robotę wczas lata zacznij, by budynek przed zimą dobrze wysechł, bo jeśli w tem chybisz, już się wilgoci nie pozbędziesz. Gliną pierwszego roku nie radziłbym ci ścian obrzucać, jeno czekać drugiego lata aż dobrze wyschną. Na ziemię nasyp gruzów ze starego budynku, a kto tego nie ma, niech piasku wprzód nasypie; potem kładź podłogę, która się powinna koniecznie w każdym domu znajdować. Izby powinny być tak wysokie, żeby najteższy chłop, choćby się na palce postawił, powały ręką nie dostał. Okna na południe albo na zachód, jeno wielkie a do otwierania. Drzwi niech będą tak wysokie, bym sobie głowy nie nasinił, gdy cię odwiedzę, ni też zginać się potrzebował. Inne zabudowania niech będą cokolwiek od domu oddalone a z każdego budynku niech będą ścieki do gnojowni wykopanej i mocno ubitej a najlepiej kamieniami wymurowanej. W około domu zrób mały rowek i poprowadź z niego na dół ściek. Jako zaś wewnątrz tak i na zewnątrz pamiętaj dom twój często wybielać, by był miły Panu Bogu, co się białymi aniołkami otacza.

Takie ja rady daję i szczerze wam życzę, byście z nich jak najwięcej korzystali, bo je wam podaje wasz szczerzy przyjaciel, co się też na tem wszystkiem zna nie źle. Panu Bogu was oddaję.